

## BENEDYKT XVI

### „OTWÓRZCIE NA OŚCIEŻ DRZWI CHRYSZTUSOWI W CHRYSZTUSIE ZNAJDZIECIE PRAWDZIWE ŻYCIE”\*

*Właśnie w smutnych dniach choroby i śmierci Papieża ta prawda w cudowny sposób objawiła się naszym oczom: Kościół jest żywy. I Kościół jest młody. Niesie w sobie przyszłość świata i dlatego ukazuje także każdemu z nas drogę ku przyszłości. W cierpieniu, widocznym na twarzy Ojca Świętego w okresie Wielkanocy, kontemplowaliśmy tajemnicę męki Chrystusa i zarazem dotykaliśmy Jego ran. Ale przez wszystkie te dni mogliśmy także w bardzo głębokim sensie dotykać Zmartwychwstałego.*

Księża Kardynałowie, czcigodni Bracia w biskupstwie i kapłaństwie, szanowni Przedstawiciele władz i Członkowie korpusu dyplomatycznego, drodzy Bracia i Siostry!

Aż trzykrotnie w minionych dniach, tak bogatych w przeżycia, towarzyszył nam śpiew Litanii do Wszystkich Świętych: podczas pogrzebu naszego Ojca Świętego Jana Pawła II; w dniu, kiedy kardynałowie rozpoczynali konklawe, i dzisiaj – gdy śpiewaliśmy ją ponownie z inwokacją *Tu illum adiuva*: wspomagaj nowego Następcę św. Piotra. Za każdym razem w bardzo szczególny sposób wsłuchiwałem się w ten modlitewny śpiew, czerpiąc z niego ogromną pociechę. Jak bardzo opuszczeni czuliśmy się po śmierci Jana Pawła II – Papieża, który przez ponad dwadzieścia sześć lat był naszym pasterzem i przewodnikiem w wędrówce przez ten świat! Teraz przekroczył próg nowego życia – wszedł w tajemnicę Boga. Ale czyniąc ten krok, nie był sam. Ten kto wierzy, nigdy nie jest sam – ani w życiu, ani w śmierci. W tamtej chwili mogliśmy przyzywać świętych wszystkich stuleci – Jego przyjaciół, Jego braci w wierze – wiedząc, że utworzą oni żywy orszak, który przeprowadzi Go w zaświaty i zawiedzie aż do chwały Boga. Wiedzieliśmy, że Jego przybycie było oczekiwane. Dzisiaj zaś wiemy, że jest już wśród swoich i mieszka naprawdę w swoim domu. Na nowo zaznaliście pociechy, gdy rozpoczynaliście uroczyste konklawe, by wybrać tego, którego Bóg przeznaczył. Jak mieliśmy poznać jego imię? W jaki sposób stu piętnastu biskupów, wywodzących się z wszystkich kultur i krajów, mogło rozpoznać tego, któremu Chrystus pragnął powierzyć misję wiązania i rozwiązywania? Ale także tym razem wiedzieliśmy, że nie jesteśmy sami, że towarzy-

\* Homilia wygłoszona podczas Mszy św. inauguracyjnej pontyfikatu, plac św. Piotra, 24 IV 2005. Tekst przytaczamy za: „L'Osservatore Romano” wyd. pol. 26(2005) nr 6, s. 10-12. Tytuł pochodzi od redakcji „Ethosu”.



szą nam przyjaciele Boga, otaczają nas i prowadzą. I stało się tak, że to ja, słaby sługa Boży, muszę podjąć to niesłychanie trudne zadanie, które naprawdę przekracza wszelkie ludzkie możliwości. Jak mam to zrobić? Czy będę w stanie je wykonać? Wy wszyscy, drodzy przyjaciele, wzywaliście przed chwilą całą rzeszę świętych, reprezentowaną przez kilkadziesiąt wielkich postaci z dziejów obecności Boga wśród ludzi. Dzięki temu także we mnie pogłębia się świadomość, że nie jestem sam. Nie muszę nieść sam tego, czego w istocie nie byłbym w stanie sam udźwignąć. Rzesza świętych Bożych ochrania mnie, wspomaga i prowadzi. A wasza modlitwa, drodzy przyjaciele, wasza wyrozumiałość, wasza miłość, wasza wiara i wasza nadzieja mi towarzyszą. Do wspólnoty świętych nie należą bowiem tylko wielkie postaci, które nas poprzedziły i których imiona znamy. My wszyscy jesteśmy wspólnotą świętych, my – ochrzczeni w imię Ojca, Syna i Ducha Świętego, my – żyjący dzięki darowi Ciała i Krwi Chrystusa, poprzez który On pragnie nas przemienić i upodobnić do siebie. Tak, Kościół jest żywy – oto wspaniałe doświadczenie tych dni. Właśnie w smutnych dniach choroby i śmierci Papieża ta prawda w cudowny sposób objawiła się naszym oczom: Kościół jest żywy. I Kościół jest młody. Niesie w sobie przyszłość świata i dlatego ukazuje także każdemu z nas drogę ku przyszłości. Kościół jest żywy, i my to widzimy: zaznajemy radości, którą Zmartwychwstały obiecał swoim uczniom. Kościół jest żywy – jest żywy, bo żywy jest Chrystus, bo On naprawdę zmartwychwstał. W cierpieniu, widocznym na twarzy Ojca Świętego w okresie Wielkanocy, kontemplowaliśmy tajemnicę męki Chrystusa i zarazem dotykaliśmy Jego ran. Ale przez wszystkie te dni mogliśmy także w bardzo głębokim sensie dotykać Zmartwychwstałego. Dane nam było zaznać radości, którą On obiecał nam dać po mroku krótkiej nocy jako owoc swego zmartwychwstania.

Kościół jest żywy – a zatem witam z wielką radością i wdzięcznością was wszystkich tutaj zgromadzonych, czcigodni bracia kardynałowie i biskupi, drodzy kapłani, diakoni, współpracownicy duszpasterzy i katecheci. Witam was, zakonnicy i zakonnice, świadkowie przemieniającej obecności Bożej. Witam was, wierni świeccy, uczestniczący w wielkim dziele budowy Królestwa Bożego, które szerzy się w świecie, w każdej sferze życia. Słowa serdecznego pozdrowienia kieruję także do tych wszystkich, którzy odrodzili się w sakramencie chrztu, ale nie są jeszcze w pełnej komunii z nami; i również do was, bracia z narodu żydowskiego, z którym łączy nas wielkie wspólne dziedzictwo duchowe, korzeniami sięgające nieodwołalnych Bożych obietnic. Moja myśl ogarnia wreszcie – niczym rozchodząca się fala – wszystkich ludzi naszych czasów, wierzących i niewierzących.

Drodzy przyjaciele! Nie ma potrzeby, abym w tej chwili przedstawiał program moich rządów. Pewien zarys tego, co uważam za swoje zadanie, miałem już możliwość ukazać w orędziu wygłoszonym w środę 20 kwietnia; będą jeszcze po temu inne sposobności. Prawdziwym programem moich rządów jest nie postępować według własnej woli ani nie realizować swoich idei, ale wsłuchiwać



się wraz z całym Kościołem w słowo i wolę Chrystusa, poddawać się Jego przewodnictwu, tak aby to On sam prowadził Kościół w tej godzinie naszej historii. Zamiast przedstawiać program, chciałbym spróbować po prostu omówić dwa znaki, które w liturgii towarzyszą rozpoczęciu posługi Piotrowej; obydwie te znaki odzwierciedlają też dokładnie to, o czym mówią dzisiejsze czytania.

Pierwszym znakiem jest paliusz, utkany z czystej wełny, który został nałożony na moje ramiona. To starożytne insygnium, używane przez biskupów Rzymu od IV wieku, można uznać za symbol jarzma Chrystusowego, jakie biskup tego miasta, sługa sług Bożych, bierze na swoje barki. Jarzmem Bożym jest wola Boża, którą przyjmujemy. Ta wola nie jest dla nas zewnętrznym ciężarem, który nas uciska i odbiera nam wolność. Wiedzieć, czego chce Bóg, znać drogę życia – to właśnie było radością Izraela, to stanowiło jego wielki przywilej. Jest to również naszą radością: wola Boża nie alienuje nas, ale oczyszcza – czasem może boleśnie – i tak prowadzi nas ku nam samym. W ten sposób nie służymy tylko Jemu, ale zbawieniu całego świata, całej historii. W rzeczywistości symbolika paliusza jest jeszcze bardziej konkretna: wełna jagnięcia ma przedstawiać zagubioną owcę, a także chorą lub słabą, którą pasterz bierze na ramiona i niesie do źródła żywej wody. Przypowieść o zagubionej owcy, której pasterz szuka na pustyni, była dla Ojców Kościoła obrazem tajemnicy Chrystusa i Kościoła. Ludzkość – my wszyscy – jest zagubioną na pustyni owcą, która nie może odnaleźć drogi. Syn Boży nie chce się z tym pogodzić; nie może opuścić ludzkości w tak nieszczęsnym położeniu. Wyrzeka się chwały niebios, zrywa się na nogi, żeby odnaleźć zagubioną owcę i iść za nią aż po krzyż. Bierze ją na ramiona, dźwiga nasze człowieczeństwo, niesie nas – jest Dobrym Pasterzem, który oddaje życie za owce. Paliusz mówi przede wszystkim, że wszyscy jesteśmy niesieni przez Chrystusa. Zarazem jednak jest dla nas wezwaniem, byśmy nosili siebie nawzajem. Paliusz staje się zatem symbolem misji pasterza, o której mówi drugie czytanie i Ewangelia. Pasterza powinien przenikać święty niepokój Chrystusa: nie jest mu obojętne to, że tak wielu ludzi żyje na pustyni. A jest tak wiele rodzajów pustyni. Istnieje pustynia ubóstwa, pustynia głodu i pragnienia, pustynia opuszczenia, samotności, zniszczonej miłości. Jest pustynia mroku, który zakrywa Boga, spustoszenia umysłów, które zatraciły świadomość godności i drogi człowieka. Na świecie jest coraz więcej takich zewnętrznych pustyni, ponieważ pustynie wewnętrzne stały się tak rozległe. Dlatego skarby ziemi nie służą już rozbudowie ogrodu Bożego, w którym wszyscy mogliby żyć, ale są zawłaszczane przez siły wyzysku i zniszczenia. Kościół jako całość, a w nim jego pasterze muszą tak jak Chrystus wyruszyć w drogę, aby wyprowadzić ludzi z pustyni ku przestrzeni życia, ku przyjaźni z Synem Bożym, ku Temu, który daje nam życie – pełnię życia. Symbol baranka ma jeszcze jeden aspekt. Na starożytnym Wschodzie istniał zwyczaj, że królowie przedstawiali samych siebie jako pasterzy ludu. Był to obraz ich władzy, obraz cyniczny: traktowali oni narody jak owce, którymi pasterz może rozporządzać



wedle własnego uznania. Natomiast Pasterz wszystkich ludzi, Bóg żywy, sam stał się Barankiem, stanął po stronie owiec, po stronie ciemżonych i zabijanych. W ten właśnie sposób objawia się jako prawdziwy pasterz: „Ja jestem dobrym pasterzem [...]. Życie moje oddaję za owce” (J 10, 14-15) – mówi o sobie Jezus. To nie władza odkupia, ale miłość! Taki jest znak Boga: On sam jest miłością. Ileż razy pragnęlibyśmy, aby Bóg wyraźniej objawił swoją potęgę. Aby uderzył z mocą, pokonał zło i stworzył lepszy świat. Wszystkie ideologie służące władzy usprawiedliwiają się w ten sposób, usprawiedliwiają zniszczenie tego, co jakoby sprzeciwia się postępowi i wyzwoleniu ludzkości. My cierpimy z powodu cierpliwości Boga. A jednak wszyscy potrzebujemy Jego cierpliwości. Bóg, który stał się Barankiem, mówi nam, że świat zostaje zbawiony przez Ukrzyżowanego, a nie przez tych, którzy krzyżują. Cierpliwość Boga odkupia świat, a niecierpliwość ludzi go niszczy.

Jedną z podstawowych cech pasterza musi być miłość do powierzonych mu ludzi, wzorowana na miłości Chrystusa, któremu on służy. „Paś owce moje” – mówi Chrystus do Piotra, a w tym momencie także do mnie. Paść znaczy kochać, a kochać znaczy być gotowym także na cierpienie. Kochać znaczy: dawać owcom prawdziwe dobro, pokarm prawdy Bożej, Słowa Bożego, pokarm obecności Boga, którą On ofiarowuje nam w Najświętszym Sakramencie. Drodzy przyjaciele – w tym momencie mogę powiedzieć tylko tyle: módlcie się za mnie, abym uczył się coraz bardziej kochać Pana. Módlcie się za mnie, abym uczył się kochać coraz bardziej Jego owczarnię – was, Kościół święty, każdego z was osobno i wszystkich razem. Módlcie się za mnie, abym nie uciekł ze strachu przed wilkami. Módlmy się za siebie nawzajem, aby Chrystus niósł nas na ramionach i byśmy uczyli się nosić jedni drugich.

Drugi znak, który w dzisiejszej liturgii obrazuje rozpoczęcie posługi Piotrowej, to nałożenie pierścienia Rybaka. Powołanie Piotra na pasterza, jak słyszeliśmy w Ewangelii, następuje po relacji o obfitym połowie: przez całą noc uczniowie na próżno zarzucali sieci, teraz zaś widzą na brzegu zmarłychwstałego Pana. On nakazuje im, by raz jeszcze wypłynęli na połów, i oto sieć napęlnia się tak bardzo, że nie są w stanie jej wyciągnąć z wody; są w niej sto pięćdziesiąt trzy duże ryby: „A pomimo tak wielkiej ilości sieć nie rozerwała się” (J 21, 11). To opowiadanie z ostatnich dni ziemskiej wędrówki Jezusa z uczniami nawiązuje do innego wydarzenia z jej początków: także wówczas uczniowie przez całą noc niczego nie złowili; także wówczas Jezus nakazał Szymonowi, aby raz jeszcze wypłynął na głębię. A Szymon, wówczas jeszcze nienazywany Piotrem, udzielił godnej podziwu odpowiedzi: Panie, „na Twoje słowo zarzucę sieci”. Po czym następuje powierzenie misji: „Nie bój się, odtąd ludzi będziesz łowił” (por. Łk 5, 1-10). Także dzisiaj Kościół i następcy apostołów słyszą nakaz, aby wypłynąć na głębokie morze historii i zarzucić sieci, aby zdobywać ludzi dla Ewangelii – dla Boga, dla Chrystusa, dla prawdziwego życia. Ojcowie Kościoła poświęcili także temu zadaniu bardzo szcze-



gólny komentarz. Mówią nam tak: dla ryby, stworzonej do życia w wodzie, wyciągnięcie z morza oznacza śmierć. Ryba zostaje wyrwana ze swojego żywiołu, aby stać się pożywieniem człowieka. Ale w posłudze rybaka ludzi dzieje się coś przeciwnego. My ludzie żyjemy wyobcowani w słonej wodzie cierpienia i śmierci; w morzu ciemności pozbawionym światła. Sieć Ewangelii wydobywa nas z odmętów śmierci i przybliża do blasku Bożego światła, do prawdziwego życia. Tak właśnie jest – spełniając misję rybaka ludzi, na wzór Chrystusa, trzeba wydobywać ludzi ze słonego morza wszelkich alienacji i prowadzić ku ziemi życia, ku światłu Bożemu. Tak właśnie jest – istniejemy po to, aby ukazywać ludziom Boga. A tylko tam, gdzie widać Boga, naprawdę zaczyna się życie. Dopiero wówczas, gdy spotykamy w Chrystusie żywego Boga, poznajemy, czym jest życie. Nie jesteśmy przypadkowym i pozbawionym sensu wytworem ewolucji. Każdy z nas jest owocem myśli Bożej. Każdy z nas jest chciany, każdy jest kochany, każdy jest niezbędny. Nie ma nic piękniejszego, niż zostać osiągniętym, zaskoczonym przez Ewangelię, przez Chrystusa. Nie ma nic piękniejszego, niż poznać Go i dzielić się z innymi przyjaźnią z Nim. Zadanie pasterza, rybaka ludzi, może nieraz wydawać się męczące. Ale jest piękne i wielkie, bo jest w rzeczywistości służbą radości – radości Boga, który pragnie wkroczyć w nasz świat. Chciałbym tu zwrócić uwagę na jeszcze jedno: zarówno w obrazie pasterza, jak i rybaka bardzo wyraźnie dostrzegalne jest wezwanie do jedności. „Mam także inne owce, które nie są z tej zagrody. I te muszę przyprowadzić, i będą słuchać głosu mego, i nastanie jedna owczarnia, jeden pasterz” (J 10, 16) – mówi Jezus na zakończenie mowy o dobrym pasterzu. Zaś opowieść o stu pięćdziesięciu trzech wielkich rybach kończy radosne stwierdzenie: „pomimo tak wielkiej ilości sieć nie rozerwała się” (J 21, 11). Niestety, umiłowany Panie, ona się rozerwała! – chcielibyśmy wyznać dziś z bólem. Ale nie – nie powinniśmy być smutni! Radujemy się Twoją obietnicą, która nie może zawieść, i czynimy wszystko, co możliwe, aby iść drogą do jedności, którą Ty obiecałeś. Przypominajmy o niej jak zebracy w modlitwie do Pana: tak, Panie, pamiętaj, co obiecałeś. Spraw, abyśmy byli jedno jako jeden pasterz i jedna owczarnia. Nie pozwól, aby Twoja sieć się rozerwała, i pomagaj nam być sługami jedności!

W tej chwili wracam pamięcią do 22 października 1978 roku, kiedy Papież Jan Paweł II rozpoczął swoją posługę tutaj, na placu św. Piotra. Jeszcze dziś – i wciąż na nowo – rozbrzmiewają mi w uszach słowa, które wówczas wypowiedział: „Nie lękajcie się! Otwórzcie, a nawet otwórzcie na oścież drzwi Chrystusowi!”. Papież przemawiał do silnych, do możnych tego świata, którzy bali się, że Chrystus mógłby odebrać im część władzy, gdyby pozwolili Mu wejść i gdyby uznali wolność wiary. Tak, Chrystus z pewnością coś by im odebrał: władzę opartą na korupcji, na łamaniu prawa, na samowoli. Ale nie odebrałby niczego, co należy do wolności człowieka, jego godności, co służy budowie sprawiedliwego społeczeństwa. Papież mówił też do wszystkich ludzi, przede



wszystkim do młodzieży. Czyż my wszyscy nie lękamy się w pewien sposób, że jeśli pozwolimy Chrystusowi w pełni wejść do naszego wnętrza, jeśli całkowicie otworzymy się na Niego – to On może nam zabrać jakąś część naszego życia? Czyż nie boimy się zrezygnować z czegoś, co jest wielkie, jedyne, co sprawia, że życie jest tak piękne? Czy nie dręczy nas obawa, że to nas skrepuje i pozbawi wolności? I znowu Papież chciał powiedzieć: Nie! Kto pozwala wejść Chrystusowi, nie traci niczego, niczego – absolutnie niczego z tych rzeczy, dzięki którym życie jest wolne, piękne i wielkie. Nie! – tylko dzięki tej przyjaźni otwierają się na oścież bramy życia. Tylko dzięki tej przyjaźni wyzwala się naprawdę wielki potencjał człowieczeństwa. Tylko dzięki tej przyjaźni doświadczamy tego, co jest piękne, i tego, co wyzwala. Dlatego chciałbym dzisiaj, czerpiąc z doświadczenia mojego długiego życia, z wielką mocą i z głębokim przekonaniem powiedzieć wam, młodzi przyjaciele: nie lękajcie się Chrystusa! On niczego nie odbiera, a daje wszystko. Kto oddaje się Jemu, otrzymuje stokroć więcej. Tak – otwórzcie, na oścież otwórzcie drzwi Chrystusowi – a znajdziecie prawdziwe życie. Amen.